№ 37. Warszawa, dnia (2) 15 Września 1900 roku. Rok XLII.

TYGODNIK MÓD I POWIEŚCI

Pismo Illustrowane dla Kobiet

PRENUMERATA WYNOSI:

w Warszawie:	Z przesyłką pocztową:
kwartalnie . . . rs. 1	kwartalnie . . rs. 1.25
Za odnoszenie do domu kop. 10.	półrocznie . . „ 2.50
	rocznie . . . „ 5.—

Rękopisów mniejszych Redakcya autorom nie zwraca.

ZA GRANICĄ: We Lwowie i Krakowie: Kwartalnie flor. 1.80. Na prowincyi flor. 2.20. W Poznaniu kwartalnie mr. 3, na prowincyi mr. 3.75. W innych państwach związku pocztowego kwartalnie rs. 1 kop. 60, lub walutą zagraniczną podług kursu.
Agencye główne na Galicyę: we Lwowie Agencya dzienników i inseratów St. Sokołowskiego Pasaż Hausmana l. 9: w Krakowie Księgarnia S. A. Krzyżanowskiego. Agencya główna na Niemcy Księgarnia Świętego Wojciecha w Poznaniu.

CENA OGŁOSZEŃ: Za wiersz petitu jednoszpaltowy lub jego miejsce kop. 12 „Nadesłane" wiersz garmontu kop. 50. Ogłoszenia przyjmuje Administracya pisma i wszystkie biura ogłoszeń warszawskie i znaczniejsze zagranicą. Zmiana adresu kop. 15.

Adres Redakcyi i Administracyi:
Warszawa, Chmielna 26.—Telefon 106.

Od Redakcyi.

Z uwagi, że spóźnione wnoszenie prenumeraty oprócz utrudnień dla administracyi, pociąga za sobą nadto niemożność obliczenia nakładu pisma, przez co wszystkim zgłaszającym się później odmawiać musimy wysyłania „Tygodnika" — upraszamy Szanownych Abonentów o wczesne wnoszenie prenumeraty na kwartał czwarty roku 1900.

Przypominamy Szanownym Prenumeratorom o nadsyłaniu kartki adresowej z opaski przy odnawianiu prenumeraty, jak również przy wszelkich reklamacyach.

Adres: „Tygodnik Mód i Powieści" w Warszawie, Chmielna Nr. 26.

Władysław Umiński.

Na szczytach.

POWIEŚĆ WSPÓŁCZESNA.

(Dalszy ciąg).

— Rzeczywiście — rzekł po chwili milczenia — od pewnego czasu postępowanie jego wydaje mi się cokolwiek dziwne. Tłómaczę to sobie jednak nadmiarem pracy. Benedetto choruje, że się tak wyrażę, na gorączkę czynu — pragnąłby posiadać dziesięć rąk, tyleż głów i dzień o dwustu czterdziestu godzinach. Jak dotąd, nie lękam się o jego zdrowie, spodziewam się bowiem, że ten paroksyzm niebawem przeminie.

Angela potrząsnęła głową.

— Paroksyzm nie trwa miesiącami — rzekła—podług mnie, Benedetto uległ namiętności, która zapanowała nad nim niepodzielnie.

Ostatni wyraz signorina Dolce wymówiła ledwie dosłyszalnym głosem.

— Panie Marco! Ponieważ poruszyłeś pan tę ranę mego serca, więc proszę, bądź otwarty, powiedz co myślisz o Benedetcie, o jego odkryciach, o jego pracach, o jego zachowaniu się. Błagam pana o to, nie ukrywaj nic przedemną. Trzeba działać, póki czas, trzeba go powstrzymać choćby nawet przemocą, na brzegu przepaści; jestem gotowa na wszystko — jeśli potrzeba pójdę doń, przemówię do jego rozsądku, do jego serca, zaklnę go w imię uczuć, które dla mnie żywi... Poradź, co czynić?

Angela urwała, wzruszenie zatamowało jej głos; wyciągnęła tylko błagalnie dłonie do Marca i w oczach jej zakręciły się łzy.

Nogari zamyślił się.

— Bynajmniej, zapał podtrzymuje jego siły; ktokolwiekbądź inny uległby już napewno pod brzemieniem takiej pracy, on zaś czuje się szczęśliwym.

— Szczęśliwym? — powtórzyła gorzko Angela.

— Przepraszam — odparł Marco — należy powiedzieć, że Benedetto czułby się szczęśliwym, gdyby nie... pewne kłopoty. Wiesz pani, że jestem jego przyjacielem od lat dziecinnych, kocham go jak brata i cenię, ale właśnie dlatego nie mogę dłużej milczeć.

— Przestraszasz mnie pan! — zawołała Angela blednąc.—Co się stało?

— Właściwie nic, a jednak Furiniemu grozi poważne niebezpieczeństwo. Ja pierwszy cieszyłem się przed rokiem, widząc jego zapał, jego gorliwość w pracy naukowej: z chlubą mówiłem ludziom o jego zdolnościach, podzielałem i podzielam wszystkie jego tryumfy, radości i dodawałem mu otuchy w chwilach zwątpienia, podtrzymywałem jego energię.

— Prawda—szepnęła Angela.

— Sądzę więc, że mam prawo, a nawet obowiązek stać przy nim, podpierać go teraz, kiedy się zachwiał.

— Czy Benedetto doznał zawodu? — przerwała Angela, czy doświadczenie mu wypadło niepomyślnie?

— I to nie, lecz Furini znalazł się w trudnem położeniu materyalnem. Pojmuje pani, że na prowadzenie laboratoryum, na budowę kosztownych przyrządów, na zakupno instrumentów naukowych potrzeba pieniędzy...

— Czyż Benedetto nie jest bogatym? — zawołała signorina Dolce — o ile mi wiadomo, ojciec pozostawił mu przeszło pół miliona lirów, nie licząc pięknej posiadłości ziemskiej w Sycylii.

— Otóż muszę pani powiedzieć — ciągnął dalej Marco—że doświadczenia pochłonęły już nietylko całą gotówkę, lecz nawet... nawet majątek, który przed kilku dniami dostał się w obce ręce.

Nogari zamilkł nagle, bo spostrzegł, że Angela pobladła straszliwie—piękna jej twarzyczka przybrała wyraz przestrachu i oburzenia.

— Co? Benedetto sprzedał Villabianca? — zawołała przykładając rękę do serca.

Nie wierzyła swoim uszom. Jakto, jej narzeczony oddał za pieniądze obcym ten uroczy zakątek u stóp Etny, gdzie przed dwoma laty poznali się oboje, gdzie spędzili najpiękniejsze chwile w swem życiu, gdzie wyznali sobie miłość wzajemną? Więc nie istnieją już dlań ani wspomnienia, więc nauka oderwała go tak dalece od rzeczywistości, że potargać mógł najtkliwsze uczucia i podeptać uśmiechającą się doń rzeczywistość?

Oh, nie, to kłamstwo, wymyślone przez złych ludzi, zastawiających nań sidła, zazdroszczących mu rozumu i przyszłych powodzeń.

— Zkąd pan to wiesz? —zawołała surowo.

— Villabianca nabyli moi znajomi, czytałem kopię aktu rejentalnego — rzekł chłodno Marco.

Angela zacięła wargi — stanowczy ton Nogari'ego zgnębił ją.

— Więc to prawda?— szepnęła—prawda?

— Benedettowi grozi rychła ruina—ciągnął dalej Marco. — Suma otrzymana za majątek ziemski rozpłynie się za miesiąc albo za dwa, zwłaszcza, że mój przyjaciel musi z niej popłacić pewne dość znaczne zobowiązania. Nie byłoby to jednak strasznem, gdyby Furini niebawem ukończył swe prace i chciał wyciągnąć z nich materyalne korzyści, porobić praktyczne wynalazki i posprzedawać patenty na nie.

Niestety, nie zanosi się wcale na to; zresztą sama pani wiesz najlepiej, jak stoją sprawy pod tym względem.

— Tak, wiem...

— Benedetto będzie chciał pracować dalej nie bacząc na nic, a skoro zabraknie mu środków na prowadzenie doświadczeń... wtedy utraci do reszty równowagę ducha.

— A zatem przypuszczasz pan, że jego usposobienie nie jest naturalnem?—zagadnęła Angela wstrząsając się.

Nogari zawahał się.

— Benedetto jest zbyt blizkim zarówno dla mnie, jak dla pani, zbyt silny wpływ wywiera na nas swą inteligencyą, swym zapałem, ażebyśmy mogli bezstronnie sądzić jego postępowanie — rzekł po chwili — wie pani co? Zasięgnijmy rady mego przyjaciela, Orbetto, który zapewne nadejdzie niebawem. To doświadczony lekarz i zacny człowiek.

— Rób pan, co uznasz za stosowne—rzekła Angela, zasłaniając rękami oczy. — Oh, mój Benedetto, mój Benedetto!

W przyległym pokoju słychać było brzęk szkła, porcelany i srebra; nakrywano do obiadu; niebawem drzwi oszklone skrzypnęły i na werendę wszedł Domenico Dolce.

— Niema go?—zagadnął, podając dłoń Markowi.

— Nałykał się jakichś odurzających gazów i cierpi na silną migrenę—odparł Nogari.

— Biedaczysko, pomimo to pamiętał o mnie! rzekła Angela, podnosząc się — patrz ojcze, jakie śliczne róże przysłał mi przez pana Nogari.

— Zawsze mówiłem, że z tego ślęczenia nad retortami i flaszkami nic dobrego nie wyniknie — mruknął pan Domenico. — Może mu posłać doktora, hę? Orbetto tylko co przyszedł, poproszę go, żeby obejrzał naszego alchemika.

— Wydaje mi się to zbyteczne, chociaż pomówię z Orbettim.

— Załatwicie sprawę przy stole. Angelo, proś pana.

W jadalni znajdowało się już kilkanaście osób, krewnych i znajomych rodziny Dolce. Angela usiadła, dając znak Markowi, aby zajął przy niej miejsce, przeznaczone dla Benedetta. Młoda narzeczona usiłowała przybrać uśmiechniętą i swobodną powierzchowność; żartowała nawet, lecz w głębi duszy cierpiała strasznie. Zdawało się jej, że oczy wszystkich gości były utkwione w krzesło, na którem spodziewano się ujrzeć Furiniego, że każdy spostrzegał brak młodego uczonego i pragnął odgadnąć powód, dla którego się on nie zjawił w tym uroczystym dlań dniu. Była przez cały czas jak pod pręgierzem, żal jej do Benedetta wzbierał coraz bardziej, zamieniał się w gorycz, zatruwającą życie, żrącą serce, jak rdza żelazo.

To też odetchnęła całą piersią, kiedy wreszcie, po długich dwóch godzinach, towarzystwo podniosło się od stołu.

— Czy poprosić Orbetta na werendę?—szepnął Marko.

— Dobrze—odparła — lecz zaklinam pana, niech to wszystko, coś mi pan powiedział i co uczynimy, pozostanie między nami; wybadaj pan Orbetta ostrożnie. Dreszcz mnie przechodzi na myśl, że Benedetto może odgadnąć nasze obawy i wątpliwości.

Marko zrobił gest uspokajający, poczem zbliżył się do doktora Orbetto, który właśnie dopijał swą czarną kawę z likierem.

— Czy nie zechciałbyś pan przejść się z nami po ogrodzie? — zagadnął. — Signorina Angela hoduje we własnej kwaterze rośliny lekarskie i byłaby niezmiernie zadowoloną, gdyby je mogła pokazać znawcy.

— Ach mój Boże! nie jestto żadna plantacya!—zawołała Angela — ot, tak dla rozrywki pielęgnuję parę odmian, dających piękne kwiaty.

— Z najwyższą przyjemnością — odparł Orbetto chwytając za kapelusz—służę pani.

Zapuszczono się w aleję, zkąd zboczono nad sadzawkę, drzemiącą w wiecznym cieniu olbrzymich, stuletnich klonów i kasztanów; miejsce to najlepiej nadawało się do rozmowy. Angela skierowała się ku małej, japońskiej altance i tutaj rzuciła się na trzcinową kanapkę.

— Odpocznijmy chwilkę — rzekła — upał zmęczył mnie niesłychanie; czy wiesz pan — dodała, wskazując doktorowi miejsce na krzesełku obok—że termometr wskazuje dziś dwadzieścia osiem stopni w cieniu. Nie pojmuję doprawdy, jak ten Benedetto może wytrzymać dziś w swej pracowni, gdzie w dodatku ciągle płonie gaz, albo ogień na kominku... W takich warunkach łatwo dostać migreny, a nawet zapalenia mózgu—nieprawdaż doktorze? Drżę o niego! Prędzej czy później ta szalona praca potarga mu nerwy—nigdy jeszcze nie znajdował się w stanie takiego rozdrażnienia, jak obecnie.

(Dalszy ciąg nastąpi).

Z dziedziny badań Psychologicznych.

O wrażliwości na poddanie myślowe (suggestyą) *)

Unikając jak najstaranniej zajmowania uwagi czytelników dzieciństwami praktykowanemi przez nienasze i nasze kółeczka spirytystyczne, uważamy sobie natomiast za obowiązek dzielenie się z nimi tem wszystkiem, co w formie dostępnej dla ogółu podaje wiedza dzisiejsza z dziedziny badań ducha ludzkiego. Są to niewątpliwie zagadnienia pierwszorzędnego znaczenia, i dlatego rozumieliśmy i rozumiemy, że budzić one mogą najwyższe zainteresowanie każdego człowieka myślącego; idzie tylko o to, aby sprawozdawca reprodukował wiernie, bez żadnych dyletanckich dodatków to, co nauka współczesna robi dla rozjaśnienia wątpliwości panujących. Streszczając wypowiedzenie zapatrywań na tę kwestyę słynnego w świecie całym z badań psychologicznych d-ra Bernheima, mniemamy, że temu obowiązkowi czynimy zadość. Oto co powiedział w danej materyi na kongresie psychologii znakomity francuzki uczony:

„Sekcya nasza bada dwojakiego rodzaju zagadnienia—jedne z nich dotyczą hypnotyzmu i poddania myślowego, drugie, które nazwać można zagadnieniami pokrewnemi, zajmują się siłą psychiczną ujawniającą się w telepatyi (działaniu na odległość), w eksteryoryzacyi myśli ludzkiej i t p. Dzisiaj mam zamiar mówić tylko o pierwszych, a to z racyi, że ja osobiście oddawałem się wyłącznym nad niemi studyom, pozostawiając resztę obszaru tej sfery zjawisk kolegom moim, specyalnie w tej sprawie kompetentnym.

„Kwestye dotyczące hypnotyzmu i poddania myślowego, należą jak najściślej do naszego kongresu, albowiem da się o nich powiedzieć, że wyłączone nareszcie stanowczo z dziedziny okultyzmu, stanowią już dzisiaj przedmiot badań psychologa.

„A najprzód winienem objaśnić, że w zjawiskach, o których mówić zamierzam, niema nic tajemniczego — nic nadprzyrodzonego — nadto, że jako dające się zaliczyć do rzędu funkcyi normalnych naszego organizmu, stoją one poza sferą objawów patologicznych. W ich powstawaniu niema ani fluidu specyficznego, ani zboczeń histerycznego pochodzenia—bądź samodzielnego, bądź wywołanego sztucznie. Uznając je jako właściwości najściślej fizyologiczne, zaznaczamy ich istnienie nie przypisując sobie bynajmniej ich wytwarzania.

„I w tem właśnie leży zasługa nauki współczesnej, że potrafiła ona przy pomocy obserwacyi wyodrębnić ze sfery okultyzmu, a nawet histeryi całej tę grupę zjawisk, które dotąd ukrywały się pod jego bałamutną plątaniną. Ten krok na drodze postępu zrobiła nasza szkoła w Nancy.

*) Treść mowy wypowiedzianej na otwarcie V-ej sekcyi IX Kongresu Psychologicznego przez d-ra Bernheima, słynnego profesora fakultetu lekarskiego w Nancy.

„Dawny magnetyzm z jego cudacznymi obrzędami, z wanienkami Mesmera, czarodziejskiemi różdżkami, pociągnięciami Deleuze'a i wielu innemi dziwactwami, przypisywał wszystko jakiemuś fluidowi zwierzęcemu lub astralnemu, który nadawał organizmowi człowieka te, niby nieistniejące przedtem, własności. To co my zwiemy dzisiaj poddaniem myśli, uważano ongi za następstwo działania specyficznego fluidu, który zwano magnetycznym.

„Ów magnetyzm zastąpiony został przez hypnotyzm dopiero w roku 1841. Oddziaływanie punktu błyszczącego na fizyczny i umysłowy wzrok człowieka, wywołuje, jak wiadomo, osobnego rodzaju stan pokrewny snu, nazywany snem hypnotycznym. W tym stanie możemy wywoływać te wszystkie objawy, które niegdyś sprowadzał magnetyzm, a mianowicie te konwulsye histeryczne, które u indywiduów wrażliwych powstawały na skutek zatrważających manipulacyj magnetyzerów. Hypnotyzm wywołuje sen, stan kataleptyczny, anesthezyą, to co nazywa się dotąd jasnowidzeniem, nb. wywołuje nie dzięki jakiemuś fluidowi tajemniczemu wydzielającemu się z osoby magnetyzera, ale poprostu sprawia to wszystko nasz własny system nerwowy, przy pomocy olśnienia siatkówki i skoncentrowania myśli na jeden punkt.

„Nową erę rozpoczął w tej sprawie Liebeault w roku 1866. On to właśnie stwierdził i ustalił jako pewnik, że utkwienie wzroku w punkt świetlny nie jest bynajmniej koniecznem dla wywołania wspomnianych objawów, i że przyczyna, która to działa nie jest natury psycho-fizycznej, ale czysto psychicznej. Jakoż przekonał on, że do wywołania snu hypnotycznego nie trzeba nic więcej prócz myśli o śnie; wszystko jest bowiem w idei — wszystko w suggestyi. Sen wywołany, który podwyższa podatność suggestyi, jest sam przez się objawem tej suggestyi — tego poddania myślowego.

„Tak więc zjawiska uważane niegdyś jako magnetyczne, te same, które później podciągnięto pod kategoryę hypnotycznych, nie są niczem innem, jeno funkcyą snu powstałego pod wpływem poddania myślowego.

„Mnie osobiście, mówi w dalszym ciągu dr. Bernheim, szereg obserwacyi doprowadził do zrobienia jednego kroku naprzód na tej drodze. Doszedłem mianowicie do przekonania, że i sam sen wywołany nie jest koniecznym do sprowadzenia objawów zwanych hypnotycznymi, że wszystkie zjawiska takie, jak: anestezya, katalepsya, akty i ruchy automatyczne, bierne posłuszeństwo, hallucynacya, nawet oddziaływania natury terapeutycznej, mogą być u pewnych indywiduów, wyjątkowo czułych na poddanie myślowe, bez wszelkich środków pomocniczych, wywołane w stanie jawu.

(*Dokończenie nastąpi*).

Sprawozdania literackie.

Marion: „Miraże."

Pseudonim powyższy znany jest czytelnikom „Tygodnika." Widywali go pod utworami poetyckimi pełnymi zapału i polotu. Dziś leży przed nami powieść podkreślona tem samem mianem. Mimo licznych i ważnych wad swoich „Miraże" zasługują na uwagę, raz ze względu na niezaprzeczony talent autorki wykazany we wzmiankowanych powyżej wierszykach, następnie dlatego, że p. Marion stara się zdjąć zasłonę z duszy najmłodszego pokolenia, i ukazać nam jej bóle i porywy, jej wzloty i upadki.

Za materyał do tych studyów służą jej trzy młode panny i legion cały studentów.

Cały ten młody świat, dopóki chodzi jeszcze w krótkich sukienkach i mundurkach gimnazyalnych — marzy o reformowaniu świata, o wielkich zadaniach społecznych; burzy i buduje, zachwyca się i oczekuje od życia bajecznych jakichś skarbów i darów. Później następują zmiany. Z poczwarek, mniej więcej podobnych do siebie, wyłaniają się motyle różnych barw, wielkości i kształtów.

Z trzech panienek wychowanych w małem, prowincyonalnem miasteczku, jedna filistrzeje bardzo prędko, przestaje gonić złudne miraże młodości i wychodzi za mąż dla pieniędzy; druga w dzieciństwie opuszczona przez matkę — natura namiętna, chorująca na głód serca, rzucona w fatalne warunki, kończy samobójstwem krótki, bolesny sen życia — trzecia wreszcie, główna bohaterka powieści najdłużej ugania się za mirażami, porzuca prowincyę, wyjeżdża do Warszawy, oddaje się pracy dla drugich, i nie znajdując w niej zadowolenia, przerzuca się na pole sztuki. Jako muzyczka zdobywa rozgłos, sławę, upojenia wszelkiego rodzaju, i to wszystko duchowi jej nie wystarcza. Młoda jej wyobraźnia pożąda jeszcze czegoś innego—czegoś więcej jeszcze spodziewała się od życia. Miłość pod najrozmaitszemi postaciami stawała na jej drodze, ogarniała ją w moc swoją, ale chwilowo, ale niezupełnie. Bohaterka ta nie umie kochać, nie umie się poświęcać. W końcu straciwszy nadzieję uchwycenia złudnego mirażu, rezygnuje z ideałów życia i czyniąc zadość woli rodziny, zaślubia obojętnego sobie człowieka.

Wśród młodzieży męzkiej powtarza się mniej więcej ta sama historya.

Autorka ukazuje nam bardzo obfitą galeryę najrozmaitszych postaci młodzieńczych, mówiąc nawiasem o wiele mniej starannie narysowanych, niż sylwetki trzech wspomnianych wyżej panienek. Są między nimi filistrzy od pierwszej klasy, są marzyciele stojący wytrwale przy obowiązku pracy dla społeczeństwa, są natury burzliwe i rozwichrzone, są cynicy pod maską szyderstwa kryjący niezaspokojone głody i nieukojone bóle, są dekadenci i przeczuleni esteci i t. d., a wszyscy zdenerwowani śmiertelnie. Wszystkim im prawie młodość czarodziejka rozsnuwała przed oczami cudne *fata morgana* przyszłości. Każdy goni za jakimś mirażem, a żaden go nie chwyta.

Natury burzliwe, gorące, radykalnie ochładza los przenosząc je w zimniejsze strefy — zakochanych, spragnionych życia ucisza śmierć; wierni stróże obowiązków społecznych gną się pod ich ciężarem — a tyją i dochodzą do celów tylko filistrzy.

Jednem słowem autorka jako dewizę utworu swego mogłaby położyć zapomnianą dziś strofę Niewiarowskiego:

> Ogień niech parzy,
> Młodość niech marzy!..
> Przekleństwo im!
> Bo z ognia żaru
> I z marzeń czaru
> Zostaje dym!

Tylko że marzenia tamtych, dawniejszych młodych osnuwały się dokoła jakichś realniejszych, bądź co bądź, celów; oni wiedzieli czego chcą, zapytani umieliby wszyscy dać odpowiedź, ale ci z Mirażów, jak sama autorka powiada, paleni są ciekawością nieznanego, tęsknią za czemś nienazwanem i nieujętem, za czemś, czego życie dać nie może, bo tego *czegoś* w skarbnicy swojej nie posiada. Praca społeczna, sztuka, miłość, upojenia sławy i zmysłów, to dla nich tylko złudzenia, któremi zaspokajają na chwilę nienasyconą żądzę *nieznanego*, któremi oszukują tajemniczy, niepojęty głód duszy. Ale głód ten odzywa się znowu, a karmy niema dlań na ziemi.

W tej charakterystyce najmłodszego pokolenia jest może dużo prawdy, ale materyał zebrany przez autorkę dostarcza jeszcze wielu refleksyj, które, jak się zdaje, nie postały wcale w umyśle p. Marion. Oto z małymi wyjątkami cała młodzież ta dotknięta jest pewnego rodzaju kalectwem moralnem — niezdolnością kochania; a wyrazu tego używamy w najszerszem jego znaczeniu. Czy chodzi o miłość erotyczną, czy o miłość sztuki, czy dobra ogólnego — zawsze to samo nasuwa się spostrzeżenie: oni nie umieją kochać. Nawet ci, co padają ofiarą na ołtarzach tych chwilowych mirażów swoich, nawet ci giną jakby przez omyłkę tylko, bo oni w nie całej nie włożyli duszy, nie dali jej ani sztuce, ani idei, ani miłości. To dla nich były tylko miraże, a krynice, palmy, oazy, kędyś w zaświatach chyba.

„Ten lud, widzę, cały chory..." — przychodzą na myśl słowa poety, i jedyną w całym tym tłumie zdrową, bo umiejącą kochać istotą, wydaje się ta stara panna, której dewizą jest: pluj na wszystko a patrz w słońce. Dla niej jej idea nie jest mirażem, ani haszyszem chwilowym. Ona wierzy, kocha, no i ona jedna wśród całej tej rzeszy naprawdę filisterką nie jest.

Sympatye autorki jednak nie stoją po jej stronie — tak przynajmniej domyślać się można. P. Marion współczuje przedewszystkiem tym młodym, nie mogącym trafić na właściwą drogę, depczącym tak swobodnie po sercach i bezwiednie raniącym się nawzajem.

Przejdźmy teraz do technicznej strony utworu, do tak zwanej roboty.

Z tego, co mówiliśmy wyżej, znać, że autorka umie myśleć, że potrafi odnaleźć niektóre rzeczywiście charakterystyczne rysy współczesnych sobie dusz, stanowczo jednak nie umie

myśli swoich przedstawić w formie jasnej, prostej, harmonijnej. Budową swoją powieść nuży czytelnika. W każdym rozdziale do samego końca zapoznawać się on musi z coraz nowemi figurami, a figury te to prawie zawsze studenci. Autorka powtarza się, nawraca, jakby pożałowała, że nie powiedziała wszystkiego; zużywa legiony słów, tam, gdzie jednem ale potężnem, ale szczerem, możnaby o wiele silniejszy efekt wywołać, plącze i gmatwa osnowę, zmuszając czytelnika do takiego wysiłku uwagi, jakiego zwykle nie stosuje się przy czytaniu powieści. Styl p. Marion chwilami, zwłaszcza w opisach przyrody, pełen poezyi i prawdy — stale jest zbyt jednostajnym i nużącym. Posługiwanie się ciągłe temi samemi formami, stosowanie raz po raz krótkich, urywanych zdań, nie może robić na czytelniku przyjemnego wrażenia.

Wszystko to są usterki, bynajmniej nie dziwne, gdy zważymy, że Miraże to pierwsza dłuższa praca młodej pisarki. Otrząsnąć się z nich łatwo autorowi, który umie myśleć i posiada talent.

H. C.

Stowarzyszenia w Chinach.

(Dokończenie.)

Przepełnione jest państwo niebieskie nader kunsztownie zorganizowanemi bandami rozbójniczemi, tem niebezpieczniejszemi dla ludności pracującej, że zostają one w ścisłem porozumieniu z tak zwaną na miejscu żandarmeryą, która im służy raczej za informatora, niż prześladowcę. Najgłośniejsze z tych band, a raczej z tych stowarzyszeń są: „Związek szybkolotnej szarańczy,“ „Bractwo czerwonobrodych,“ „Płomieniści“ i „Bracia ostrego miecza.“ Zbrojne bandy tych rabusiów napadają wsie i mniejsze miasteczka, na które nakładają kontrybucye, a w razie niemożności opłacenia haraczu, obracają je w perzynę.

Oprócz tych są i mniej groźni nieprzyjaciele publicznego bezpieczeństwa. Do takich należy naprzykład stowarzyszenie złodziei kieszonkowych, zwane w Chinach Siao-lu Hoei, operujące po targach i jarmarkach. Ci znowu nie posuwają się do mordu, ograniczając działalność swoją do opróżniania sakiewek podróżnych, kupców i handlarzy. Organizacya jednakże tego związku jest równie subtelna jak rozgałęziona. Dzięki temu, że stowarzyszeni posiadają ludzi swoich na całym obszarze państwa, ma pewne szanse człowiek poszkodowany odzyskania jakiejś części przynajmniej swojej straty. Zazwyczaj udaje się taki pośrednio lub bezpośrednio do naczelnika związku, a ten wedle przyjętego obyczaju zwraca okradzionemu $^2/_3$ straty, pozostawiając na korzyść instytucyi $^1/_3$ jako słuszne wynagrodzenie za czynność i zręczność jej członków. Jednem słowem rozbójnicy i złodzieje państwa niebieskiego jestto żywioł, z którym tylko na drodze układów jest coś do zyskania.

Niepospolitej popularności używa w Chinach związek: „Osłów handlujących solą—po chińsku zwą się ci ludzie Hiu-lu-tse Hoei. Jestto samozwańcza administracya sprzedaży soli, o wiele sympatyczniejsza ogółowi ludności, niż ta, która funkcyonuje z ramienia rządu. Nazwę swoją zawdzięcza stowarzyszenie znacznej ilości osłów, których potrzebuje do wykonywania swoich czynności, i te zwierzęta wszędzie prowadzi za sobą. Rzecz odbywa się tak: W chinach sól stanowi monopol rządu, który ma składy tego niezbędnego artykułu rozproszone po całem państwie. W miejscu, gdzie znajduje się magazyn podobny, zjawia się niespodziewanie banda, otacza skłády, a urzędnicy po symulowanym dla formy tylko oporze, rozbiegają się na wszystkie strony. Sól ładuje się wtedy jak najszybciej na osły, a zanim jakiś podprefekt nadbiegnie z pomocą wojskową, banda jest już bardzo daleko. Ludność zaś miejscowa nie wskaże z pewnością kierunku, w którym się udali rabusie, albowiem, jak to zobaczymy, sama jest tutaj zainteresowaną najbliżej. Jakoż zapas zrabowanej soli rozprzedaje się zaraz w wioskach leżących po drodze, a każda kobieta wyczekuje tylko takiej okazyi, bo cena stanowi tutaj $^1/_{20}$ a niekiedy nawet $^1/_{30}$ taksy normalnej. Czynność band podobnych jest, jak opowiada Mury, niezmierna, to też zaledwie załatwią się one z jedną partyą soli, obmyślają natychmiast napad na inny skład rządowy.

Charakterystycznem jest, że każde bractwo podobne ma swego patrona z odległej przeszłości Chin. I temu za orędownika i opiekuna służy jakiś Koang-Tschung, który miał być podobno wielkim ministrem skarbu na siedem wieków przed naszą erą. Dygnitarz ten, widząc skarb swego władcy pustym, obmyślił monopol solny, a ci nieoszacowani sofiści Chińczycy, z tego powodu zrobili go swoim patronem, bo przecież, gdyby nie jego system fiskalny, ich przemysł nie istniałby zupełnie. Z całą też powagą mówi członek stowarzyszenia tego do cudzoziemca: „Czcimy pamięć tego wielkiego męża, albowiem jemu zawdzięczamy dobrobyt naszych rodzin i naszą popularność w narodzie.“

VI.

Dr. Matignon, który ma być jednym z turystów bliżej znających życie wewnętrzne Chin, powiada, że są dwa żywioły, które zaraz na wstępie uderzają cudzoziemca przekraczającego granicę niebieskiego państwa: zepsute powietrze i żebractwo. Pierwszemu służą za składniki wszelkiego rodzaju produkta rozkładu, z których nikt nie oczyszcza ulic i dziedzińców domów—drugie, to jest żebractwo, razi nietylko nieznaną gdziekolwiek indziej szpetnością swoją, ale i liczbą, która zdumiewa i przeraża jednocześnie. Żebraka spotyka się wszędzie. Na ulicach, pod mostami, w przedsionkach świątyń, w sieniach domów, a wszędzie człowiek tego stanu jest identycznie ten sam jako typ. Rysów jego twarzy nie można rozróżnić, takie je pokrywają pokłady błota, a że to jest istota ludzka świadczy tylko dwoje świecących się oczu. Nogi mają ci ludzie bose nawet w czasie najdotkliwszych mrozów.

Nie można zapomnieć, że ten typ rozpowszechniony, a dający się liczyć na wielomilionowe zastępy, żyje w kraju najurodzajniejszym w świecie, który mógłby być ziemią obiecaną mieszkańców, gdyby nie zdzierstwa mandarynów. I dlatego każdy wylew wód, równie jak każda dłuższa posucha pociąga za sobą głód trzech czwartych tutejszego zaludnienia. Wtedy to formują się prawdziwe armie żebracze, które zbierają się w większe i mniejsze oddziały i rabują całe państwo. Po kilku miesiącach topnieją te ruchome masy; część ich pochłoną walki z wojskami wysyłanemi na ich ściganie, a reszty dokonywa głód wszechwładny. Pozostali przy życiu rozchodzą się po wsiach i wcielają znowu do organizacyi żebraczych nazywanych tutaj Leouming-Hoei.

Organizacya żebracza, jeśli nie jest formalnie uznaną przez państwo, to przynajmniej powiedzieć trzeba, że się z nią państwo rachuje. W Pekinie organizacya żebracza obejmuje $^1/_6$ całej ludności. Stojący na czele książę tego stowarzyszenia, ma nad całą odtą i bosą populacyą stolicy prawo życia i śmierci. Wszyscy są tu podzieleni na oddziały, mają wyznaczone posterunki do zajęcia, a naczelnicy częściowi hojni są w szafunku bambusów względem przekraczających postanowienia związku. Wszystko podlega regulaminowi: i miejsce, i czas, przez który żebrać wolno, a nawet słowa przeznaczone dla skruszenia serc ludzi przechodzących. Zarobek dzienny cały wnosi się do rąk księcia, który sobie oczywiście lwią jego część zatrzymuje—reszta idzie między stowarzyszonych do równego działu. Biada temu, któryby się ośmielił usunąć cokolwiek z pod kontroli. Odkrytym zostanie z pewnością, a wtedy skazanym bywa za pierwszym razem na 50 uderzeń w policzek podeszwą chodaka — za drugim razem oczekuje go śmierć.

Niema wytrwalszych i natrętniejszych żebraków, jak Chińczycy. Aby otrzymać kilka sapeków, będzie nędzarz taki stać pół dnia chociażby, bez względu na upał, słotę lub mróz. A jakkolwiek dla cudzoziemca przykrą być może taka załoga strażująca przed jego domem, ostrożność nauczy go z czasem, aby się z jałmużną nie spieszył zbytecznie, albowiem to zachęci tylko obdarowanego do przyjścia z powrotem jutro zaraz, albo nasłania współtowarzyszów.

W Pekinie każdy dom bez wyjątku jest oszacowany i opodatkowany na rzecz instytucyi żebraczej. Niema protestu przeciw takiej kontrybucyi, bo nikt nie chciałby ściągnąć na siebie niechęci tyle potężnej organizacyi. Albo mu się w takim razie dom spali, albo dla ukarania opornego, jakiś żebrak powiesi się przed jego domem, a to jest jeden z największych kłopotów, jaki spotkać może mieszkańca niebieskiego państwa. Trzeba też wielkiej zawziętości, żeby chcieć nieprzyjacielowi zrobić podobną psotę. Za szczęśliwego uważa się każdy, kto uległszy podobnemu aktowi zemsty wykręci się od odpowiedzialności trumną dla powieszonego, wynagrodzeniem znacznem jego rodziny, i sporą łapówką sędziom. Codzienne są przykłady pochwycenia do więzień i oddania na tortury ludzi, którym jakiś nieprzyjaźnie usposobiony przeciwnik zrobił tego rodzaju figla, otwierając sobie przed ich

domem żyły, albo wieszając się na jego bramie.

To też bardzo wielu negocyantów chińskich uważa dla siebie za najdogodniejsze uiszczanie peryodyczne do rąk księcia żebraczego cechu pewnej kwoty umówionej. W takim razie stowarzyszenie wydaje od siebie certyfikat z pieczęcią zabezpieczający przeciw nagabywaniom pojedynczych ludzi. To zaświadczenie wywieszone bywa w miejscu najwidoczniejszem magazynu, a władze wcale się tego rodzaju porozumieniom nie sprzeciwiają.

W czasach zamieszek wojennych bractwo żebracze stanowi nielada kłopot dla państwa, które musi się przeciw niemu zabezpieczać w drodze układów. Dodać wypada, że mu się to udaje w takim tylko razie, jeśli z obliczeń stowarzyszenia wypadnie, iż prosty rabunek nie będzie dlań zyskowniejszym. Jako dowód posłużyć może fakt z roku 1860. Zabili wówczas stowarzyszeni żebracy swojego naczelnika za to, że zawarł z rządem taki właśnie niekorzystny układ. W czasie kampanii chińsko-japońskiej pozostawiono ich na boku, to też szerzyli spustoszenia takie, iż ludność wyczekiwała na armię nieprzyjacielską chociażby, byleby ją jakakolwiek siła zabezpieczyć zdołała przed tymi łupieżcami. Niepodlega wątpliwości, że i w obecnych powikłaniach odegrać oni musieli ważną rolę, o czem prawdopodobnie świat dowie się dopiero po przyciszeniu zawieruchy wojennej.

K.

Z ruchu wydawniczego.

Wśród powodzi wydawnictw, jaką nam zapowiada schyłek roku bieżącego, spotykamy jedno, od którego rozpocząć nakazuje nam obowiązek sprawozdawczy. Mamy tu na myśli zbiór pism pozostałych po ś. p. Oskarze Kolbergu. Jestto owoc pracy całego życia—owoc badań sumiennych i gruntownych, którego zebranie w jedną całość wywołanem zostało w istocie przez wzrastające ciągle u nas zamiłowanie do czytania rzeczy poważnych. W epoce, która się zaznaczyła w literaturze zwrotem od romansu obyczajowego do powieści historycznej, w której etnograficzne badania zajmują nietylko specyalistów, ale są już faktycznie poszukiwaną lekturą każdego oświeconego umysłu, ukazanie się takiego wydawnictwa, jak to, o którem mówimy, powitanem zostanie z należytem zrozumieniem jego doniosłości kształcącej. Kto był świadkiem szczególnego przejęcia, z jakiem przeciętny nawet czytelnik nasz śledził bieg wypadków historycznych w dziełach Sienkiewicza, kto widział wiele to z tej okazyi było zaglądań do historyi, szperaniny po encyklopedyach i zasięgania nawet opinii u specyalistów, ten oceni niezmierną użyteczność publikacyi, która poczynając od pieśni ludu, aż do drobiazgów dotyczących właściwości szczepowych w rozmaitych zakątkach naszego kraju, daje tak zupełny obraz wewnętrznego życia i przedstawia tak bogaty materyał pomocniczy do obznajmienia się z rozwojem naszej kultury.

Nie będzie to przesadą wcale, jeśli powiemy, że żadnego, prywatnego nawet, księgozbioru bez tego nabytku literackiego, za organiczną całość uważać nie można. W domu, gdzie się kształci pokolenie młode, wydawnictwo ś. p. Kolberga stanowi podręcznik, do którego sumienny nauczyciel historyi po wielekroć razy będzie się musiał odwoływać.

Nie brak też i ułatwień udostępniających nabycie dzieła. Nie mówiąc już o tem, że cena pierwotna zniżoną została do połowy, a nawet $1/3$, udogodnienia inne znajdujemy tu całkowicie wyjątkowe. Najprzód sprzedawaną jest całość w drodze taniej prenumeraty, a przytem nabywać można tomy oddzielne, tak, że każdy z dotychczasowych posiadaczy zdefektowanego zbioru pism Kolberga znajdzie pożądaną sposobność uzupełnienia braków czyniących dzieło niekompletnem, a przeto bez wartości żadnej.

Sprowadzone za staraniem spadkobierców pisma ś. p. Oskara Kolberga powierzone zostały do sprzedaży firmie wydawniczej M. Machwitza (dawniej Maurycego Orgelbranda) Nowy świat Nr. 36.

Co się tyczy treści poszczególnych tomów, znajdujemy w zbiorze:

Pieśni ludu (z nutami) tom		1
Cykl: Lud:		
Sandomierskie	„	1
Kujawy	„	2
Krakowskie	„	4
Poznańskie	„	7
Lubelskie	„	2
Kieleckie	„	2
Radomskie	„	2
Łęczyckie	„	1
Kaliskie	„	1
Mazowsze	„	5
Pokucie	„	4
Chełmskie	„	2
Razem tomów		34.

R.

Zapomniana poetka polska

z wieku XVIII-go.

(Dalszy ciąg).

Znamy już przesadny, barokowy tytuł, jakim wyposażyła tłómaczenie swe Niemiryczowa — tłómacz ostatni nie dał się jej w tym względzie wyprzedzić. Oto wymyślony przezeń nagłówek: „Historya Polska polityczno-moralna Walewskiego, Kawalera Polskiego z Beraldą, córką Grafa Romersztejna, Feld-Marszałka Wojsk Cesarza Chrześcijańskiego, awantury przyjaźni opisująca, z francuzkiego języka na Polski przetłómaczona, J. O. Xięciu Stefanowi Altamarowi Naj. Augusta III-go Króla Polskiego, Elektora Saskiego, wojsk Saskich porucznikowi, dedykowana, przez Stanisława Słotwińskiego, Bibl. J. K. Mości do druku podana.“

Dziwne panowało u nas w owej epoce marnotrawstwo prochu, dowcipu i—farby drukarskiej!

Nadzwyczajny zachwyt budzony przez pospolitą ramotę, nie celującą niczem ani w treści, ani w formie, do smutnych zniewala refleksyj. Epoka, w której całe społeczeństwo polskie pochłaniał mdły utwór Prèchac'a, nie była, bądź co bądź, epoką barbarzyństwa, gdy lada szkiełko wydaje się brylantem, a urągająca prawom przyrody i logiki bajka unosi słuchaczów do „siódmego nieba.“ Polska miała już swą własną, rdzennie swojską literaturę, miała piękną poezyę i co ważniejsza, byt niezmiernie poetyczny. Zkądże więc ta—kołowacizna?

Łatwo na wytłómaczenie zagadkowego zjawiska przytoczyć znany ogólnik: zepsucie smaku. Ten ogólnik niczego wogóle nie tłómaczy.

Jeśli w wieku XVIII-tym smak był zepsuty, to któż zaręczy, że nie jest takim samym we współczesnej nam epoce? Jaką posiadamy miarę do ocenienia: czy smak panujący jest zły lub dobry, czy się naprawia lub psuje, czy możemy polegać na nim z ufnością lub też odrzucać go jako fałszywego doradcę?

Jeśli dobry smak objawia się pociągiem do dzieł uznanych za genialne i nieśmiertelnie piękne: do „Iliady,“ do „Boskiej Komedyi,“ do dramatów Szekspira, to czy ten pociąg występuje dziś u nas o wiele silniej, niż przed stu pięćdziesięciu laty?

Kochanowski, Skarga, Mickiewicz posiadają najwięcej owego „zdrowia“ moralnego, które wypływa z doskonałej równowagi czynników artystycznych, myślowych, życiowych. Czy Kochanowski, Skarga, Mickiewicz, są dziś pochłaniani przez masy czytające?

Mickiewicza dziesiątki tysięcy tomów drukują się, sprzedają, rozdarowują — jestże to jednak objaw wywołany potrzebą idącą z dołu, głodem duchowym tłumów, domagającym się zaspokojenia, czy też—narzucenie tej karmi masom przez ludzi, co stoją u góry i sądzą, że czyniąc tak, pełnią swój obowiązek kierowników społeczeństwa? O Kochanowskim, Skardze lepiej nie mówić.

Wpływu poezyi Mickiewiczowskiej na piśmiennictwo bieżące nie widać zupełnie. To, co można uważać za przedświt poetycki wieku XX-go, jeszcze bardziej oddalone od ducha „Grażyny,“ „Dziadów,“ „Pana Tadeusza“. Mickiewicza więcej się drukuje, ale Słowacki jest więcej czytany i silniej na pewną sferę umysłów oddziaływa. Pociąg do mistycznych strof „Króla Ducha“ jest-że znakiem smaku dobrego, złego, naprawiającego się, psującego?

Przypuściwszy zaś, że ogół przez ostatnie półtorasta lat niewiele posunął się na drodze wewnętrznego, krytycznego doskonalenia się, jakąż przyszłość przepowiadać pewnym dziełom—pewnym powieściom naprzykład — rozchwytywanym, rozrywanym, rozszarpywanym przez dzisiejsze masy czytelnicze? Czy one pozostawią daleko za sobą „Feniksów rzadkich w świecie,“ oraz „Historye polityczno-moralne?“ Czy dla czytelnika z roku 2050 go nie będą banalne, mdłe i fałszywe?

Te wszystkie pytania są dla współczesnego myśliciela prawie nierozwiązalne. Nawet stawiać hipotez nie może, bo gdyby zwracały się przeciw „smakowi“ panującemu, okrzyknionoby go człowiekiem ciemnym, uprzedzonym lub zawistnym...

Wracam do „Pięknego Polaka."

Aby zbogacić nowym, znamiennym rysem epokę, w której żyły i pisały: Drużbacka, Niemiryczowa i Radziwiłłowa, a zarazem aby zmierzyć głębię naiwności ówczesnych sądów krytycznych, przebieżmy pokrótce treść tego osobliwego, niby-historycznego romansu.

Do cytat posłuży nam najpierwszy przekład dokonany prozą, a dołączony do „Pastora Fido."

Rzecz dzieje się za krótkich, bladych rządów Michała Wiśniowieckiego i rozpoczyna się na dworze królewskim.

Autor każe nam przypuszczać, że płochość obu synów Zygmunta III-go przedostała się i na ten dwór spokojny, który w pamięci publicznej nie zapisał się niczem głośniejszem. Oto bowiem królowa Eleonora, postać bezbarwna, jak ogół koronowanych austryaczek, dowiedziawszy się, że wojewoda (?) Walewski ma syna „tak urodziwego, że niemal wszystkich przypatrujących mu się oczy w podziwienie wprowadza," żąda, aby ten młodzian „był dany jej na usługę do dworu, lub też za pokojowego."

Wojewoda, „będąc wielkiej paranteli jako też i substancyi" nie śpieszy ze spełnieniem tego żądania, wreszcie jednak ulega, „nie chcąc w tak słusznej mierze królowej przeciwnym być."

Młody Walewski zjawia się u dworu i wszystkich, a raczej wszystkie nadzwyczajną urodą w podziw i zachwyt wprowadza. (Przypuszczamy, że nie był podobny do swego konterfektu, przy romansie zamieszczonego).

Damy dworskie królowej, dziewice ze „znacznych domów niemieckich" od pierwszego wejrzenia zakochują się w nim na zabój. Ba! sama nawet zimnokrwista Habsburgów córa nie może powstrzymać się od okazania jak bardzo jej się piękny wojewodzic podobał.

Sentymentalne niemki dla okazania swego afektu Walewskiemu, „posyłały mu ustawicznie podarunki" — królowa chwyciła się tegoż samego środka. Podarunkowi jej to nadało wagę szczególną, że był ofiarowany publicznie.

Pewnego dnia, Eleonora „wstawszy od tafli" (ma znaczyć: od stołu) podała urodziwemu wojewodzicowi... pomarańczę. W przekonaniu autora, pomarańcza przy końcu XVII-go wieku była na dworze królów polskich taką osobliwością, jak—ananas w lepiance eskimosa. Ta pomarańcza odegrała rolę nieco podobną do roli jabłka Parysowego. Walewski, otrzymawszy złoty owoc od koronowanej Wenery, pośpieszył obdarzyć nim jedną z nimf jej orszaku. Nie wybór, lecz traf prosty sprawił, że dar drogocenny dostał się Beraldzie, córce generała wojsk cesarsko-austryackich, która była tej scenie przytomna.

Wiktor Gomulicki.

(*Dalszy ciąg nastąpi*).

A. S.

KLĄTWA.

POWIEŚĆ WSPÓŁCZESNA.

(Dalszy ciąg).

Przypuszczam, że źródłem musiała być nienawiść nietyle do Młodzińskiego samego, ile do Młodzińskich wszelkich, których, jak on zapewne mniema dzisiaj, na to jedynie zsyła na świat Opatrzność, aby mącili spokój tym, którzy popełniają grzech nieroztropności schylając się, obniżając, i zstępując między tłumy. Tymczasem w epoce, od której ja to opowiadanie moje zaczynam, młody panicz był entuzyastą w całem znaczeniu tego słowa. Na przedsiębiorczości, inicyatywie, zdolności do przewodzenia zbywało mu z wszelką pewnością, ale że to była w całem znaczeniu tego słowa postać piękna i harmonijna, o tem niejeden z żyjących dotąd ludzi mógłby ci coś powiedzieć, a i faktów na potwierdzenie tego, co mówię, znalazłoby się sporo. Z młodym Z. zetknęli się gdzieś na uniwersyteckiej ławie i związali stosunkiem nader ścisłym — tem ściślejszym, że wychodzącym całkowicie poza obręb pospolitych towarzyskich zbliżeń. Ztąd też młody Z. znalazł się w Orlej Górze na czas dłuższy—ztąd bodaj wyszły pośrednio wszystkie późniejsze powikłania. Dwa te umysły dopełniały się w sposób szczególny, bo jeden przyniósł gotowość i entuzyazm, tamten inwencyę i technikę jakąś samorodną, która mu jednała odrazu przewagę w tej spółce. Obaj wszakże oglądali się za siłą, na której im zbywało zarówno, obaj czuli potrzebę oparcia się o kogoś, choćby blizkiego wiekiem, ale poważniejszego od nich stanowiskiem społecznem, a nikt się do tego celu odpowiedniejszym człowiekiem od młodego doktora w Czarnobrzegu nie wydawał.

Magnacka rodzina z Orlej Góry niezbyt chętnie patrzyła na takie demokratyzowanie się syna, ale tak wbrew prądowi iść było podówczas trochę trudno, tembardziej, że ten młody burzliwiec przygotował sobie w domu sprzymierzeńca potężnego, któremu nikt tam oprzeć się nie odważył. Tym sprzymierzeńcem, albo lepiej nazwijmy go wspólnikiem, była siostra o rok starsza. Opisywać ci jej nie będę, bo to nie na jeden krótki wieczór zadanie takie, zresztą bałbym się popaść w pospolitość powieściowego nastroju, a ja nie mam zamiaru obniżać czegokolwiek, co dotyczy tych epizodów. To tylko nadmienię, że tej wszechmocy kobiety waszej nikt się dziwić nie będzie, kto choć jedną taką poznał, kto doświadczył siły jej czaru, a ocenił niezrównaną wartość wewnętrzną. Rzeczy szły koleją, jak się zdawało, najnaturalniejszą w świecie. Trzej ludzie młodzi tworzyli już teraz koło nierozdzielne, a choć przewidujący rozum matki tej rodziny rozmyślał o wycofaniu się z drugiem przynajmniej dzieckiem, skoro już jedno nieodwołalnie było zaangażowanem, to przecież w wykonaniu okazały się wszystkie podobne z jej strony pokuszenia najzupełniej daremnemi. Próbowano dystrakcyi, ale te były wprost nie na czasie; uplanowano wyjazd zagranicę z terminem nieograniczonym, a choć na razie sam wyjazd spełnił się niby bez szczególnej opozycyi ze strony osoby, dla której został przedsięwziętym, za to powrót nastąpił rychły wbrew wszelkim obliczeniom i wysiłkom. Ostatecznie zyskano na tej wyprawie tyle, że wywożono z domu za pośrednictwem dyskretnej przemocy osobę młodą, cokolwiek może podniecona, a przywieziono rozstrojoną, tęskniącą, która wszelkie rady tamtejszych lekarzy odrzucała z uporną niechęcią, a na pierwszą propozycyę posłania po Młodzińskiego odpowiedziała przyzwoleniem.

Sprawa zaczynała budzić istotny niepokój i jak zwykle w takich razach odwołano się do środków heroicznych. Swadźba jakaś okazywała się ostatnią deską ocalenia — spróbowano swadźby. Zaroiło się w Orlej Górze od kandydatów, ale wszelkie machinacye, między któremi nie brakło i zręcznych bardzo, nie przydały się na nic. Wobec Młodzińskiego, który, jak to przyznawali wszyscy, nie wyjmując tych rodziców ciężko zawiedzionych, żadnych po temu starań wówczas nie robił, wykrojeni z żurnalów pretendenci okazali się koleją jeden po drugim wprost śmiesznymi. Cóż było robić, kiedy i najniechętniejszy tej demokratycznej skłonności hrabianki, przyznaćby musiał, że Młodziński była to siła, mężkość, inteligencya, charakter, zasługa wreszcie rzeczywista, podczas gdy tamten typ wyblakły, reprezentowany przez to lub inne indywiduum, tym samym opatrzone stemplem, wychodził karykaturalnie i do porównań nawet pola nie dawał. Opuściwszy ręce, pozostawiono tedy rzeczy naturalnemu biegowi, a tymczasem ten bieg i rozwój wydarzeń uwagę nawet najbliżej interesowanych na czas dłuższy od całego stosunku do siebie dwojga ludzi młodych, zupełnie odwrócić musiał.

W ciągu roku tego, który tu w opowiadaniu mojem pominę, zaszło zmian wiele w Orlej Górze. Młody Z. syn radcy nie żył już podówczas, Młodziński także po jakiejś półrocznej prawie nieobecności, powrócił do swojej praktyki w Czarnobrzegu, a brat hrabianki Anieli uczył się już podobno gdzieś w uniwersytecie zagranicą, za sprawą także Młodzińskiego, który i z tej jeszcze okazyi tak dodatnio się zapisał w życiu mieszkańców Orlej Góry, że go nietylko odsądzić od odwiedzin lekarskich, ale i towarzyskich, nikt już właściwie prawa sobie nie rościł.

Cierpieć, to oni tam z pewnością cierpieli nad tem i rodzice oboje i panicz zagranicą podobno, któremu ten pobyt, jak się wyrażali wszyscy, prócz siostry, ku uzdrowieniu duchowemu szczególnie posłużył, ale bywają konieczności fatalne, a stosunek domu z Orlej Góry do tego lekarza prowincyonalnego stał się jedną z takich.

(*Dalszy ciąg nastąpi*)

Pogadanka.

O modach.

W bieżącym sezenie materyały wiotkie, miękkie i lekkie są uprzywilejowane, a to może ze względu, iż się lepiej układają w fałdy i fałdeczki. Po za tymi na wielkich wyścigach w Paryżu tryumf święciły koronki przybierane jedwabiami malowanymi w kwiaty i arabeski. Wszystko razem zdaje się jeszcze lżejsze, powiewniejsze, niż to, co się w sezonie kąpielowym spotykało dotąd. Wykonanie materyałów jest tak skończenie piękne, iż się przemysł francuzki na coś doskonalszego zdobyć już chyba nie będzie w stanie.

Kolory białe, mięszane z niebieskim, kremowym, żółtym obok czarnego — oto mniej więcej barwy noszone obecnie. Paryż wszakże dużo używa koloru czarnego i nigdzie może tyle nie spotykało się osób czarno ubranych, jak tego roku w stolicy francuzkiej.

Z fasonów sukienien uderzyło nas opuszczenie przodu u stanika, i brak wcięcia w talii „droit devant.“ Zdaje się, że ten fason wejdzie w użycie w następującym sezonie i wszelkie obciskające gorsety odłożymy na razie na bok. Z przodu staniczki lekko i prosto schodzić się będą. Rękawy przedstawiają także wielką rozmaitość, przypominając czasy cesarzowej Eugenii; te, które obecnie wchodzą na widownię są kształtne i ładne, a że przesada jest nieodłączną towarzyszką mody, ujrzymy niezawodnie karykatury znane nam z fotografij owego czasu.

Wielkiem powodzeniem cieszą się chusteczki Marie Antoinette z małem wycięciem en coeur przy szyi; niezmiernie one toaletę damską podnoszą i do twarzy są młodym osobom.

Kapelusze widziane na wystawie były przeważnie przybrane kwiatami polnymi, makami, rumiankami i kłosami. Również i pęki wisien zdobiły głowy pań wśród zielonych liści. Dla podlotków najładniejsze kapelusze koronkowe przybrane dużemi kokardami różowemi, które z pretensyą wielką czepiają się środka główki. Mężatki poważniejsze ubierają się w duże kapelusze czarne, przybierane jasnymi kwiatami.

Z toalet wybitniejszych, które w oczy nam się rzucały była jedna z taffetas ivoire—spódnicą naszyta nieregularnie aplikacyami z weneckich koronek, ozdobiona malowanemi różami Marèchal Niel. Staniczek koronkowy miał malowane bolero i szarfę z blado-lila wstążki. Szarfy zawsze są modne, mianowicie z wstążek malowanych. Noszą je z tyłu, z boku, z przodu—jak kto chce.

Druga toaleta była z cienkiej niezmiernie koronki, cała zahaftowana wypukłymi kwiatami złotymi. Wspaniała ta tkanina daną była na różowej jedwabnej spódnicy. Stanik z bolero miał wysoki pasek z czarnego tiulu z niezmiernie długimi końcami.

Skromna lecz dystyngowana sukienka była z czarnego chiffon odszyta cała w drobne zakładeczki—u dołu wązka falbanka z kremowej gipiury weneckiej. Jasno niebieski, srebrem haftowany, pasek i odpowiednie garnirowanie przy szyi, podwójne rękawy, tworzyły całość niezmiernie harmonijną i gustowną.

Przy tych toaletach zbytkownych widzimy też często i sukienki skromne jasno-niebieskie płócienne. Gładka spódniczka, bolero droit-devant, kapelusik prosty przybrany owsem, stanowiły całość bardzo wdzięczną i młodą.

Wskazówki i rady.

Kawa podług przepisu doktora Liebiga.

Najlepsza kawa jest gotowana podług ostatniego przepisu sławnego chemika doktora Liebiga. Na sześć osób ugotować 3 łuty dobrej kawy cejlońskiej, mieszanej z mokką lub samej ceylon, niezbyt mocno upalonej, z kawałkiem cykoryi, sypiąc kawę na zimną lub ciepłą tylko wodę, gotować ją tylko minut 15—20 i gdy dobrze wre wsypać czwarty łut, zamięszać, przykryć i nie pozwalając się już zagotować, natychmiast zdjąć z ognia. Taka manipulacya nadaje kawie właściwy aromat i narkotyk, czyniąc smak jakby parzonej, która jest tylko narkotyczną, lecz nie hygieniczną; tym sposobem zaś wszelkie części pożywne się wygotują i kawa ma miły aromat, o który tak bardzo chodzi. Na czarną nie sypać wcale cykoryi.

Lucyna Ćwierczakiewiczowa.

Do numeru dzisiejszego dołącza się dodatek z modami i arkusz z krojami.

TREŚĆ: Od Redakcyi. — Władysław Umiński: Na szczytach, powieść współczesna (dalszy ciąg). — Z dziedziny badań psychologicznych.—Sprawozdania literackie. — Stowarzyszenia w Chinach (dokończenie). — Z ruchu wydawniczego. — Zapomniana poetka polska z wieku XVIII-go (dalszy ciąg). — Klątwa, powieść współczesna przez A S. (dalszy ciąg). — Pogadanka o modach — Wskazówki i rady. — Ogłoszenia. — W dodatku powieściowym. Ellen Thorneycroft Fowler: Podwójna nić, powieść, przekład z angielskiego M. G. (dalszy ciąg).

Zmiana adresu
Magazyn Zegarmistrza W. GRABAU
egzystujący od 1873 roku 2055
przeniesiony został na ulicę **Nowy-Świat 57.**

GRONKIEWICZ

Telefonu 1758.

Kaucyonowane Biuro Rekomendacyjne Załatwia wszelkie czynności w zakres biura wchodzące. **DZIAŁ DAMSKI** prowadzony bardzo starannie. **Królewska № 6 róg placu Saskiego.**

Po długoletniej pracy u W-nej Marczewskiej otworzyłam Pracownię Kapeluszy Damskich przy ul. **Szpitalnej Nr. 6**, pod firmą **„*Romana.*“**

Biuro Rekomendacyjne
GRETILLAT
10. Niecała 10.
rekomenduje nauczycieli, nauczycielki francuzki, niemki, freblówki, bony, polki gospodynie, panny służące, kasyerki, bufetowe. 2098

Magazyn Paryskiej Galanteryi
SKÓRZANEJ
„á la Ville de Paris“



(Maroquinerie Parisienne)
Albumy, Portfele, Woreczki, Portmonetki, Nessesery i t. p.
Marszałkowska 132. 2035

Wielki wybór ceny nizkie
Skład
SZKŁA, KRYSZTAŁÓW
Porcelany, Fajansu, Majoliki
oraz
Własna Malarnia
na porcelanie
T. Z. OSIŃSKIEGO
ulica Marszałkowska 142.
w Warszawie. 2120

Fabryka Gorsetów
„ALEKSANDRINE“
Elektoralna № 29.
Długoletnia pracowniczka pierwszorzędnych firm poleca Gorsety kroju francuzkiego począwszy od rs. 2, jak również wykwintne, atłasowe, z wstążek i batystowe. Gorsety hygieniczne dla uczennic do równego trzymania się. Ceny umiarkowane. 2119

Zakład Ogrodniczy 154
W. GARNUSZEWSKIEGO
Krakowskie-Przedm. N-r 5
poleca wszelkie wyroby w zakres specyalności wchodzące.
Ogrody własne w MOKOTOWIE. Kolonia N-r 6 C.

NOWO-OTWORZONY 2034
Magazyn wyrobów srebrnych i złotych
S. SUKERT
Bielańska N. 9, Hotel Paryzki, w Warszawie
poleca srebra stołowe, cukiernice, papierośnice i t. p. oraz srebrną i złotą biżuteryę, przyjmuje obstalunki i reperacyę.

Przyjechawszy z Paryża otworzyłem
Zakład artystyczno-fotograficzny
przy ul. Bielańskiej 18
pod firmą
P. LEVIN
Robota staranna i akuratna.
Uczącym się rabat 2061

S. HISZPANSKI
SZEWC 2047
Od 1 Lipca tylko **Erywańska № 16.**

ZOFJA KRAKÓW
Z PARYŻA
KAPELUSZE, NOWOŚCI.
4. Czysta 4. 2046

Rękawiczki **NAJLEPSZE!!**
U KOWALKIEWICZA
Warszawa, Chmielna 44
przy Marszałkowskiej.

BLECHSCHMIDT Szewc przeniósł się z Nowego Światu **na CHMIELNĄ № 31**
2050 **(Hotel Royal)**
Poleca się względom Sz. Publiczności.

Kapitał zakładowy 10,000,000 rubli.—Zarząd w Moskwie.

Towarzystwo Handlowo-Przemysłowe
NASTĘPCA ALEKSIEJA GUBKINA

A. KUZNIECOW I S-KA

ma zaszczyt zawiadomić o otwarciu na gub. Królestwa Polskiego od dnia 8-go Lipca r. b. własnego SKŁADU HERBATY w Warszawie przy ulicy

Nowy Świat Nr. 36.

Firma egzystuje od 1840 roku.

Kantory własne w Chinach dla bezpośrednich zakupów herbaty i fabryka w Hankou dla produkcyi herbaty w cegiełkach i tafelkach.

Ważenie i pakowanie w Moskwie, Odessie, Tiumeniu i Samarkandzie.

Główny skład i sprzedaż herbaty w Moskwie.

Składy w St. Petersburgu, Odessie, Astrachaniu, Samarkandzie. Rostowie nad Donem, Charkowie, Niższym Nowogrodzie, Kazaniu, Samarze, Ufie, Czelabińsku. Permie, Kangurze, Ekaterynburgu, Tiumeniu, Kurganie, Omsku, Tomsku, Krasnojarsku, Irkucku, Kjachcie, Sreteńsku i Błagowieszczeńsku oraz podczas jarmarków Niżegorodzkich, Irbitskich, Menzelińskich, Krestowskich, Urupińskich i innych.

Chińską, chińsko-cejlońską i czysto cejlońską herbatę

w paczkach od 1 zołotnika do 1 funta w opakowaniach papierowych. blaszanych lub chińskich pudełkach—w cenie od rub. 1.20 do rub. 300, zieloną, żółtą, aromatyczną, kwiatową, na obstalunek i w różnych cenach.

Herbatę dostać można we wszystkich większych składach kolonialnych w Warszawie i innych miastach gub. Królestwa Polskiego.

Obstalunki wykonywają się starannie i akuratnie.

Adres dla telegramów: **Warszawa. Gubkin-Kuzniecowu.**

Adres dla listów: **Warszawa—Towarzystwo Handlowo-Przemysłowe Gubkin-Kuzniecow i S-ka.** 2115

GAZETA POLSKA

PISMO CODZIENNE POLITYCZNE, SPOŁECZNE i LITERACKIE.

Każdy prenumerator „Gazety Polskiej“ otrzymuje, jako bezpłatny do niej dodatek, co tydzień książkę, czyli corocznie **52** tomy książek bezpłatnie.

W roku bieżącym wyszły albo wyjdą w Dodatkach książkowych do „Gazety Polskiej“ utwory: **Henryka Rzewuskiego, Klemensa Junoszy, Karola Szajnochy, A. Chleboradzkiego, Baronowej Suttner, Piotra Margueritte, W. Kosiakiewicza, A. Gruszeckiego, Ursyna, W. Marrenowej, W. Szukiewicza, E. Bard'a** i t. d. Co tydzień tom nowy

Cena „Gazety Polskiej“ wraz z bezpłatnym Dodatkiem 52 tomów książek rocznie:

w Warszawie:		Z przesyłką pocztową:	
Rocznie	rb. 9,60	Rocznie	rb. 12
Półrocznie	„ 4,80	Półrocznie	„ 6
Kwartalnie	„ 2,40	Kwartalnie	„ 3
Miesięcznie	„ —,80		

2132 **Adres: Warszawa, Warecka 14.**

Redaktor i Wydawca **Jan Gadomski.**

SZKOŁA KROJU i SZYCIA
STEFANII KUNCZYŃSKIEJ
oraz pracownia sukien „Pelagii“
Żerawia Nr. 1, m. 9,
za pomocą przystępnych w 4-ch językach wykładów wyucza w bardzo krótkim czasie kroju i szycia. Tamże przyjmują się do roboty suknie i okrycia damskie, wykonywane podług najnowszych modeli. 2012

Dla panienek pomieszczenie, pianino, konwersacya w obcych językach, lekcye sztuki stosowanej u Haliny z Leszczyńskich Tokarzewskiej.
Hortensya Nr. 7.

BIURO REKOMENDACYJNE
K. Wasilewskiego
b. Nauczyciela Gimnazyum
Marszałkowska 137.
Telefonu 1455.
tylko z dobremi rekomendacyami Guwernerzy, guwernantki, bony polki i cudzoziemki.

Pensyonarzy mieszkających u mnie i uczniów przychodnich przysposabiam do średnich zakładów naukowych.
Kredycki.
Nowogrodzka 26, m. 31.

BIURO NAUCZYCIELSKIE
pierwszorzędne
JASIŃSKIEJ
WŁODZIMIERSKA 19.
Ma do umieszczenia Nauczycieli, Nauczycielki i Bony różnych narodowości. 2041

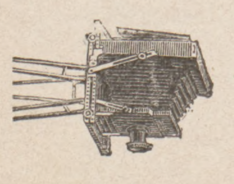
Pracownia Sukien i Okryć Damskich.
Kamilli WAYDEL
Aleja Jerozolimska № 31,
wykonywa powierzone jej roboty starannie i prędko, **po cenach umiarkowanych.**

Do nabycia w księgarniach podręcznik naukowy pedagoga **Reussnera**
„SAMOUCZEK“
Polsko-Francuski. najlepsza, najnowsza, najłatwiejsza metoda do bardzo prędkiego nauczenia się francuskiego języka **bez nauczyciela,** z objaśnieniem wymowy i akcentowania, **I-szy kurs** kop. 1.20. **II-gi kurs** kop 3.20 **Gramatyka Polsko-Francuska,** kop. 1.20
SAMOUCZEK Polsko-Rosyjski 32 zeszyty po kop. 10 (pocztą kop 13) Na pocztę dopłata do każdego rubla po 25 kop.
Skład u autora **(Reussnera),** ul. **Złota № 6,** w Warszawie. 2106

Dozw. przez Urz. lek. za N. 337 na ogól. zas. handl.



PUDER IRIS
nieszkodliwy,
dostać można w składach aptecznych i perfumeryjnych, prawdziwy tylko w blaszanem opakowaniu podpisem **H. Lachs**
Pudełko kop. 15. 30 i 50
Główny Skład Solna № 9.
190



Aparaty fotograficzne ręczne błonkowe:
„Kodak,“ „Lloyd,“ „Delta“ i inne,
nie wymagające **ani ciemni, ani umiejętności fotografowania.**

Na sezon letni do wycieczek i podróży!
poleca **P. Lebiedziński**
Warszawa, Krak. Przedm. 65.
Wysyłka na prowincyę za zaliczeniem.

Дозволено Цензурою. Варшава, 29 Августа 1900 г. Redaktor **Jan Skiwski.** **DODATEK.**
Wydawnictwo i druk Warszawskiego Towarzystwa Akcyjnego Artystyczno Wydawniczego.